

**Od autora:** Czasem zdarza się prawdziwa miłość, ponad wszystko i mimo wszystko...

---

### „The Zenons”

Nie wiem jak miała naprawdę na imię, Genowefa, czy Eugenia. Zresztą, czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Zawsze była Gienią i taka pozostanie w mojej pamięci...

On z pewnością nazywał się Eugeniusz Zenon. Zakochał się w niej na zabój, tak zwiewnej, niewinnej i czystej. Drobnej i lekkiej jak motyl, sam będąc niskim i przysadzystym jak parowóz. Zazwyczaj przebojowy i głośny, przy niej zacihał, kładł uszy po sobie i wpatrywał w nią jak w bóstwo, onieśmielony jej urodą i anielskim uśmiechem. Miała duszę artystki. Pochodziła z dobrego domu, z miasta. Grała na pianinie. Malowała.

On chłopak ze wsi, coraz częściej bywać zaczął w mieście, aż został stałym bywalcem w domu państwa W. Rodzice polubili wesołego i pewnego siebie Gienia. Oddali mu jedyną córkę. Nie widział świata poza nią. Zabrał ją tam, skąd pochodził. Do dużego drewnianego domu w dolinie. Od szosy do domu szło się wąską polną dróżką, z czasem dróżka poszerzyła się, jeździły nią maszyny rolnicze i samochody. Dom zewsząd otaczały niskie wzgórza obsiane żytem, pszenicą, owsem lub ziemniakami. Przed domem był tajemniczy ogród, miejsce przechadzek Gieni i zabaw ich dziatwy. Rosły w nim kwiaty, drzewa owocowe – niewybujale, regularnie przycinane delikatną ręką. Rosły też warzywa w odleglejszej części.

Przy dróżce był staw. Pływały w nim kaczki i można było łowić ryby, choć nikt tego nie robił. Nie miał kto, nie było czasu. Na wsi zawsze jest mnóstwo pilniejszej pracy. Nieodległy las przywoływał i straszył jednocześnie. Tak bliski, a tak daleki. Jak przyjaciel lub wróg pełen mrocznych tajemnic, nawet za dnia.

Miłość była stałym gościem w ich domu. Nigdy nie odeszła na dłużej, dalej niż na odległość stu kroków. Może czasem ukryła się w ogrodzie. Może czasem pognąła na wzgórze, by jeszcze szybciej zbiec i połączyć ich dłonie. Może czasem uciekła do lasu, by szukać mocnych wrażeń i skrajnych emocji, by później skruszona, ze zwieszoną głową zapukać cicho do drzwi i prosić o przebaczenie. Może inne jeszcze może.

Wiem, pamiętam, że Gienio zawsze kochał swoją Gienię, a ona kochała jego. On gorąco, namiętnie, porywami serca, czasem boleśnie i prymitywnie, ale zawsze prawdziwie. Ona kochała go spokojnie, każdego dnia obdarzając cudownym uśmiechem i pogodą ducha. Akceptacją świata i tego co przyniesie los. Żyła z nim, a jednak ciągle jakby obok, w swoim świecie. Malowała obrazy. Ta potrzeba była jej pasją, od zawsze.

Urodziła mu dwóch synów, w międzyczasie zajmowała się domem i ogrodem. Nie chciał, nie pozwalał by pracowała w gospodarstwie. Mawiał, że jej piękne dłonie są do wyższych celów. W przerwach od życia przebywała w swoim świecie. Nikt nie miał tam wstępu. Mało było tych chwil. Potem jeszcze mniej, gdy pojawiła się córka. Obrazów powstawało coraz mniej. Gienia była osłabiona rodzeniem dzieci, mieszkaniem w domu bez miejskich wygód. Doktor stanowczo odradzał kolejną ciążę. Miłość jednak by-

ła silniejsza niż przestrogi. Po kilku latach pojawił się beniaminek. I to on zabrał zdrowie matce. Coraz bardziej opadała z sił, aż w końcu zniedołężniała. Przykuta do wózka już na zawsze. Na nic się zdały wizyty u wielu lekarzy, ba, znachorów nawet.

Synowie założyli rodziny – odeszli. Beniaminek uciekł do miasta. Została tylko córka i to ona zajęła się domem. Nieudolnie. Nie odziedziczyła daru matki - zaczarowywania rzeczywistości na podobieństwo swojego wnętrza. Dookoła niej panował mrok, chaos i przypadek. Tajemniczy ogród zarósł chwastami. Dom popadał w ruinę.

Gienia słabymi dłońmi, nie wstając z wózka, malowała obrazy. Mimo bólu, który czasem toczył jej ciało, na ustach ciągle zakwitał uśmiech. Taki sam jak trzydzieści lat wcześniej, gdy się poznali. Gieniek nosił jej ciężkie i bezwładne ciało. Czasem po schodach, aż stękał z wysiłku, wtedy ona nagradzała go żartem i perlistym śmiechem. Jej włosy zawsze pozostały kasztanowe, układając się w fale wokół głowy. Jej uśmiech zawsze pozostał anielski, promienny, szczery i zaraźliwy. Emanowała dobrem i miłością do całego świata, do każdej istoty. Takie też są jej obrazy. Jasne i radosne jak słońce, jak jej dusza i serce.

Byłam podlotkiem kiedy ją ostatnio widziałam, wiele lat temu. Nie pamiętam kiedy ostatnio odwiedziłam tamten stary, drewniany dom. Może nadszedł już czas by tam pojechać, przypomnieć sobie świetliste obrazy. Przypomnieć sobie historię ich miłości, wodzić palcami po zdjęciach, po jej twarzy pełnej radości mimo wszystko, zobaczyć jego oczy wpatrzone w nią, a jej w niego – mówiące wszystko...

25.03.2017

*(Po części jest to historia prawdziwa, a po części utkana z moich marzeń i wyobrażeń. Nosłam ją długo w sercu, czekała na impuls, na tę właśnie chwilę, by ją spisać.)*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 01.04.2017 10:12

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).